PRZEWODNIK MIŁOSIERDZIA

MIESIĘCZNIK ZWIĄZKU TOW. DOBROCZYNNOŚCI „CARITAS" I RAD WYŻSZYCH KONFERENCYJ ŚW. WINCENTEGO a PAULO MĘSK. I ŻEŃSK.

REDAKTOR ODP.: SEKRETARZ JENERALNY ZWIĄZKU X. WALENTY DYMEK.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
POZNAŃ, ALEJE MARCINKOWSKIEGO, 22III - TELEFON 1989 - P. K. O. 206143

Warunki przedpłaty:
Członkowie Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas" otrzymują organ Związku bezpłatnie. — Przedpłata dla niecłonków wynosi 8 zł rocznie, płatnych w ratach kwartalnych.

Nr. 8. | POZNAŃ, SIERPIEŃ 1928. | ROCZNIK VII

Treść numeru: O racjonalną pomoc. — Nie rozdzielać matki i niemowlęcia. — Organizacja władz w sprawach opieki nad ubogimi — Henri Dunant twórca Czerwonego Krzyża. — Policja w sprawach ubogich. Z życia Związku: Związek Towarzystw Dobroczynności „Caritas" u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. — Z ruchu charytatywnego: Kolonje letnie Związku Obrony Kresów Zachodnich. — Sprawozdanie z tegorocznego Walnego zebrania niemieckiego „Caritasverband". — Sprawozdanie z działalności Polskiego Czerwonego Krzyża Oddział Miasto Poznań za rok 1927. — Sprawozdanie Zarządu Towarzystwa Pomocy Naukowej dla dziewcząt na Województwo Poznańskie za rok 1927. — Kurs Służby Społecznej dla dziecka. Członkowie Związku

O racjonalną pomoc.

Nad rolą, jaką w życiu człowieka odegrać powinny dobra materjalne i doczesne, nieraz zastanawiali się mężowie nauki katolickiej, przedstawiciele filozofji i teologji. Ilekroć społeczeństwo nadmiernie przywiązywało się do wspomnianych dóbr, powstawali uczeni i święci, którzy wypowiadali temu poglądowi bezwzględną walkę, przyczem zdarzało się, że zapędzali się za daleko w swoich twierdzeniach tak, że nawet socjaliści i komuniści powoływali się na naukę i przykład niektórych ojców Kościoła.

Tymczasem należy uznać jako słuszne przysłowie wytworzone przez wiekowe doświadczenie: primum vivere deinde philosophari — najpierw należy sobie zapewnić środki do życia, a dopiero potem można się oddać wiedzy i nauce. I kto bliżej przyjrzy się naturze ludzkiej, ten przyzna słuszność powyższemu przysłowiu. Skoro się bowiem zważy, że natura ludzka jest w sobie ograniczoną i sobie samej nie wystarcza, że na ogół każdy człowiek posiada przyrodzone uzdolnienie do nabywania dóbr materjalnych, do ich powiększania i rozporządzania niemi, przyznać trzeba, że brak tychże dóbr wpływa ujemnie na człowieka, na jego rozwój cielesny i umy-

słowy, i że człowiek stan ten odczuwa bardzo przykro i boleśnie. Z tego też względu łatwo zrozumieć można wielki pęd, olbrzymią dążność do posiadania, do własności prywatnej. Wystarczy wskazać choćby na robotników polskich, którzy wyjeżdżali i wyjeżdżają za pracą do obcych krajów. Odmawiali sobie nieraz każdej rozrywki mimo pracy w pocie czoła, a gdy zaoszczędzili nieco grosza, wracali do swoich, aby nabyć na własność domek i choćby minimalny obszar ziemi. Dopiero wówczas mieli pełne zadowolenie i uważali, że nie żyją na tym świecie bez poważniejszego celu.

Posiadanie dóbr materjalnych umożliwia człowiekowi wolność, niezależność, prawo decydowania o sobie, o swoich dzieciach. Dopiero w tych warunkach może człowiek pomyśleć o pragnieniach wyższego rzędu, może poświęcić się nauce, może zaznajomić się z zdobyczami sztuki, może bez obawy i lęku o jutro pełnić służbę Bożą, może śpieszyć z pomocą bliźniemu, który w gorszych od niego znajduje się warunkach.

Z powyższego wynika, że posiadanie dóbr materjalnych, które zapewniają człowiekowi niezbędne potrzeby życiowe, ułatwia a często wręcz umożliwia życie religijne, rozwój nauki, wiedzy i sztuki, postęp wszelkiej cywilizacji i kultury.

Należy jednak zważyć, że ilość dóbr materjalnych jest ograniczoną, że nie starczą one, aby mogły wypełnić pragnienia i dążenia wszystkich jednostek i członków ludzkości. Nie mogą one też być dowolnie pomnożone i powiększone w miarę przyrostu ludności. Ponadto należy zważyć, że przy obecnym ustroju społecznym, opartym na zasadzie własności prywatnej, dobra materjalne nabywać można li tylko na podstawie umów prawnych. Tem się tłumaczy, że podział dóbr jest nierównym. Zależy on zwykle od tego, czy dana jednostka posiada zdolność i umiejętność ich nabywania i zarządzania niemi. Kto tej umiejętności nie posiada, ten traci swoją własność, gdyż spożywa więcej niż zarabia lub wogóle niczego nie zarabia.

Łatwo są zrozumiałe dążenia, aby doprowadzić do równiejszego podziału dóbr materjalnych wzgl. zapobiegać zubożeniu. Lecz środek, który się podaje, jest z gruntu fałszywym. Nie może być mowy o zniesieniu prawa posiadania. Sprzeciwia się to bowiem przyrodzonym dążnościom człowieka, pozbawiłoby go jego niezależności i prawa decydowania o sobie jak o tem wspominaliśmy powyżej; zamiast tego musiałby się cały poziom społeczny i kulturalny ludzkości obniżyć. W miejsce nielicznych, w stosunku do ogółu ludności, ubogich stworzyłoby się niezliczoną armję ludzi, którzyby nie mieli prawa posiadania i gospodarowania dobrami materjalnemi. Niewielka tylko garstka „wybrańców ludu“ miałaby prawo zarządzania niemi w sposób bezwzględny i brutalny, bez po-

czucia odpowiedzialności. Byłby to świadomy i niczem nieuzasadniony pochód ludzkości ku zależności i niewoli, a ostatecznie ku powszechnemu zubożeniu.

Nie można zatem obecnego ustroju gospodarczego uważać za przyczynę, że niektóre jednostki popadły w stan zubożenia. Zniesienie zaś tego ustroju mogłoby całą ludzkość do tego doprowadzić stanu.

Chcąc określić właściwą i istotną przyczynę zubożenia, należy znowu zwrócić się ku naturze ludzkiej i zbadać nieco bliżej jej właściwości. Nieraz przecież obserwuje się, że z pośród dwuch jednostek lub rodzin, które te same posiadają majątki i warunki rozwoju, jedna swoje dobra materjalne rozwija i pomnaża, kiedy druga je umniejsza, aż doprowadza do zupełnej ich utraty i do osobistego zubożenia. Niewątpliwie wiele zależy od Pana Boga, od jego łaski i błogosławieństwa. Niemniej należy stwierdzić, że w człowieku samym należy szukać winy takiego a nie innego rozwoju sprawy. Nie każdy bowiem człowiek posiada w dostatecznej mierze umiejętność i skłonność do gospodarowania, nie każdy jest gospodarnym. Skłonność ta jest człowiekowi tak samo wrodzoną jak n. p. skłonność do nauki, sztuki lub polityki. Brak gospodarności może być powszechnym, to znaczy że dana jednostka wogóle nie umie się właściwie i należycie obchodzić z dobrami materjalnemi, lub też relatywnym, to znaczy, że dana jednostka jest niegospodarną właśnie w tych warunkach, w których się znajduje. Może ktoś być doskonałym kierownikiem banku lub kupcem, skoro jednak opuści swoją placówkę aby nabyć ziemię, wykazuje się, że zwolna swój majątek traci i staje się ubogim.

Obok tej wrodzonej niegospodarności zdarza się niemniej często niegospodarność nabyta. Nieraz jest wychowanie domowe i szkolne tego rodzaju, że człowiek nie ma możności nauczenia się gospodarności. Kto nigdy nie poznał konieczności i wartości pracy, kto w domu spoglądał tylko na rozrzutność i lekkie obyczaje, ten też nie nauczył się tak ważnej cnoty społecznej. Innego znowu spotykają nieszczęścia, które jego gospodarność obniżają lub ją całkowicie wykluczają — przez utratę władz cielesnych lub umysłowych. Człowiek okaleczały, pozbawiony słuchu, wzroku, niedorozwinięty umysłowo będzie mógł tylko w nader rzadkich wypadkach zajmować się zarzadzaniem dóbr doczesnych. Ułomności te doprowadzą go ostatecznie do zubożenia. W obecnych zaś czasach mogliśmy zaobserwować dalsze przyczyny zubożenia, jak przewroty spowodowane wojną i rewolucją. Obróciły one w niwecz najpiękniejsze majątki, a niejedna osoba, dawniej bardzo zamożna, musi się dzisiaj oglądać za wsparciem gminy lub zrzeszenia dobroczynnego. Nie można wreszcie pominąć przyczyn, za które należy czynić odpowiedzial-

nym zubożałego samego. Bardzo liczne są niestety jeszcze wypadki, w których ludzie tracą małe i wielkie majątki, ponieważ oddawają się nałogom jak alkoholizm, gra w karty itd.

Czemu się nad tem wszystkiem zastanawiamy? Chodzi o to, aby wszelka akcja charytatywna stała się celową i racjonalną. Ktokolwiek zajmuje się bezpośrednio opieką nad ubogimi, ten powinien, nim udzieli pomocy, wniknąć w przyczyny zubożenia, aby potem właściwe zastosować środki. Należy wreszcie zerwać z poglądem jakoby jedyną formą, jedynem sposobem wspierania bliźnich była jałmużna, która nieraz raczej szkodzi aniżeli pomaga. Powoływanie się na św. Wincentego również nie wytrzymuje krytyki, ponieważ św. Wincenty nie ograniczał się do dawania jałmużny a używał środków, które w danym wypadku uważał za najskuteczniejsze dla szukającego pomocy.

Skoro wrócimy do poszczególnych objawów zubożenia, o których mówiliśmy wyżej, stwierdzić należy, że byłoby rzeczą nieroztropną udzielać wsparć choćby pod postacią pożyczek człowiekowi o wrodzonej i zupełnej niegospodarności. W tym wypadku może dopomóc jedynie, kto zamiast niego obejmie rządy w swoje ręce, skoro go zastąpi w wszystkich zarządzeniach, aż jednostka niegospodarna nauczy się pracować lub ktoś inny, n. p. żona lub dziecko, przejmie jego obowiązki. Podobnie dziać się powinno z jednostką, która jest niegospodarną na skutek wadliwego wychowania. I tutaj jałmużna mogłaby raczej szkodzić. Dopomoże zaś praca wychowawcza, uzupełnienie lub wprowadzenie tego, co zaniedbał dom rodzicielski. Nawet przy wspieraniu kalek należy się kierować wszelką roztropnością. Nie chodzi przecież o to, aby ich przepchnąć przez życie. O wiele będzie korzystniej dla nich i dla społeczeństwa, skoro ich się odda do zakładu, który ich nauczy jakiejkolwiek pracy w ramach ich kalectwa, tak, że nabiorą umiejętności zarobkowania, przez co jałmużna stanie się dla nich zbędną. Zajęcie się osobami, które dotknęły przewroty wojenne i społeczne, sprawia na ogół więcej trudności. Przyzwyczajone nieraz do dobrobytu lub do swego warsztatu pracy niechętnie chcą się zająć innym rodzajem pracy lub pracą w ogólności. Tym, którzy chcą pracować, należałoby postarać się o pracę lub zajęcie. Innym zaś należałoby przez szczere i serdeczne współczucie uczynić ich los i położenie znośnym, zachęcać i przekonywać o konieczności pracy. Najtrudniejszą będzie sprawa odnośnie do jednostek, które wskutek własnej lekkomyślności stały się niegospodarnemi i popadły w ubóstwo. Byłoby rzeczą nader błędną pomagać im wyłącznie przez jałmużnę. Tutaj musi nastąpić szeroko zakreślona akcja wychowawcza zdążająca do tego, aby im przywrócić wzgl. wzmocnić ich wolę. Skoro nie pomoże opieka

otwarta, dokonywana wobec nich na miejscu ich pobytu, należy ich znowu oddać do odpowiedniego zakładu, jak do opiekującego się alkoholikami lub mającymi wstręt do pracy lub dziewczętami upadłemi. Taka opieka będzie naprawdę racjonalną, uratuje osoby zubożałe i nieszczęśliwe, a społeczeństwu przysporzy nowych członków gospodarnych.

Badanie przyczyn zubożenia jest tedy sprawą niezwykle ważną dla osób opiekujących się ubogimi. Badania te doprowadzą też do jasnej decyzji, czy należy wsparcia udzielić na czas przejściowy lub na stałe. Postanowienia te nie mogą zależeć od przypadku, lecz od gruntownego zastanowienia się nad położeniem, w jakiem ubogi się znajduje.

Opieka nad ubogimi jest najstarszą dziedziną akcji charytatywnej. Najlepiej była ona zorganizowaną w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kiedy to każda parafja z urzędu się nią zajmowała i do jej wykonywania powoływała opiekunów zawodowych pod nazwą diakonów. Jedynym sposobem tejże opieki aż do czasów najnowszych było udzielanie, przeważnie bezkrytyczne, jałmużny. Stąd grasowała tak często wśród wszystkich społeczeństw plaga żebractwa, którego nikt nie usunie dawaniem jałmnużny. (Mamy tutaj na myśli oczywiście tylko żebraków zawodowych, którzy z powodu wstrętu do pracy oddają się donośnemu i łatwemu nałogowi żebrania.) Tak samo zawodziły choćby najwięcej drakońskie przepisy policyjne wydawane przez miasta lub różne małe państewka. Dopiero głębsze i naukowe ujęcie problemu zubożenia i żebractwa przyczynia się do zmiany stosunków.

Skoro rozwiedliśmy się szerzej nad potrzebą badania przyczyn zubożenia, nie zamierzaliśmy wywołać przez to ujemnych skutków dla osób zubożałych oraz błędnych poglądów wśród jednostek opiekujących się niemi. Nie badamy tych przyczyn, aby na kogokolwiek rzucić kamieniem potępienia. Nie jest zadaniem pracowników na polu charytatywnem rozstrzygać i sądzić, lecz leczyć i pomagać. Sąd nie do nas należy, nawet w wypadkach zawinionej nędzy (alkoholizm itd.). Nie wolno nam głosić zasady, że tego rodzaju osobom pomagać nie możemy. Przyznajemy, że danie jałmużny byłoby często błędnem. Tem więcej należy się zastanowić nad innemi sposobami pomocy, jak o tem wyżej wspominaliśmy. Przyznajemy, że praca ta jest o wiele trudniejszą aniżeli wręczenie jałmużny choćby pod postacią naturalij.

O powyższej przestrodze bardzo często zapominano w dziejach ludzkości, a także w okresie chrześcijaństwa. Prowadziło to nieraz do brutalnego i bezlitosnego obchodzenia się z osobami zubożałemi, do wydawania przez miasta i państwa bardzo surowych przepisów zwłaszcza odnośnie do żebraków, wśród których są przecież jednostki, które żebrzą

nie z nałogu, a dla rzeczywistego braku środków do życia. Ubogich uważano za część społeczeństwa mniej wartościową, odmawiano im różnych praw obywatelskich. Objawy te były właśnie skutkiem niewnikania w istotne przyczyny zubożenia.

Także ubogi jest człowiekiem o pewnych właściwościach psychicznych. Tak jak wszędzie należy i tutaj stosować metodę indywidualizacji. Tylko tym sposobem akcja charytatywna spełni zadanie, jakie wykonać polecił jej sam Zbawiciel.

Wanda Szuman.

Nie rozdzielać matki i niemowlęcia.

Przyniesiono do domu podrzutków dwoje znalezionych niemowląt. Jedno z nich zdrowe, starannie ułożone w poduszce z kretonu czarnego w białe kwiatki, uszytej widocznie przez biedną matkę z własnej sukni, ściegami przeplatanemi matczynemi łzami. Drugie dziecko było nawpół zmarznięte, nagie, bez koszulki nawet, owinięte tylko w gazetę. Wzburzeni, z zawziętością i pogardą myślimy o matce wyrodnej, która w tak nieludzki sposób pozbyła się swego niemowlęcia. Lecz policjant, ten policjant, który poznajdywał już dużo dzieci, staje w obronie matki i mówi nam, że „w ten sposób nie matki podrzucają niemowlęta". To pośrednik, zbrodniarz, mający na swem sumieniu już życie wielu niemowląt, zaczepia zapłakaną matkę, wychodzącą ze swem dzieckiem na ręce z zakładu położniczego. Obiecuje za 5 zł zanieść dziecko na własne, do „bogatych państwa, którzy jednak nie pozwalają powiedzieć, jak się nazywają". A gdy matka bezdomna, bezradna, już oddała swe dziecko pośrednikowi, aby wyrosło na panicza", ściąga on z dzieciny chuścinę i koszulę i wyrzuca na mróz, przykryte gazetą. I matka nieślubna kocha swe dziecię, nie podrzuca go ona dobrowolnie, lecz zmuszona głodem, chorobą, brakiem mieszkania, znękana pogardą ludzką, porzucona przez ojca jej dziecka, wyklęta przez własną rodzinę wtedy, kiedy jej i jej dziecku najbardziej potrzeba pomocy i opieki.

Powstało w Warszawie przed czternastu laty towarzystwo pod hasłem „Ratujmy Niemowlęta", które podjęło się ratowania niemowląt oraz ich matek. Zakładając to towarzystwo panie sądziły, że będą musiały namawiać matki nieślubne, aby zechciały zostać ze swemi dziećmi w schronisku, karmić je same i wychowywać. Tymczasem przekonano się ze zdziwieniem i radością, że nie trzeba było namawiać matek nieślubnych do pozostania razem z dzieckiem, gdyż to było ich największem marzeniem. Skoro te matki po wyjściu

z zakładu położniczego mogły przyjść z dzieckiem do schroniska i spokojnie rozejrzeć się w sytuacji, to nieraz same w krótkim czasie poznajdywały sposoby stałego zatrzymania dziecka przy sobie. Niektóre z nich n. p. wynajmywały sobie po dwie lub trzy wspólnie jedno mieszkanie, w którem jedna matka pilnowała dzieci, a dwie pracowały na miejscu lub chodziły do pracy. Do wyszukania jednak uczciwej pracy nie jest zdolna matka bezdomna z niemowlęciem na ręce, osłabiona chorobą. Znane są wypadki, w których matka po kilka dni tak chodziła za pracą, za domem, aż wreszcie dziecko umarło jej na ręce.

Jeżeli niema zginąć i matka i dziecko, musi im dopomóc społeczeństwo, przez zakładanie schronisk dla matek z niemowlętami. A czyż nie starczą zakłady dla niemowląt? Czemu budować zakłady dla matek z dziećmi i obciążać społeczeństwo podwójnemi kosztami?

Domy dla matek nieślubnych razem z dziećmi trzeba stworzyć ze względu na matki, trzeba je stworzyć także ze względu na dzieci.

Zakład dla niemowląt, choćby najlepszy, nie zastąpi dziecku opieki matczynej. Wyjątkowo może zakład zaspokoić potrzeby dziecka pod względem fizycznym, nigdy zaś nie da dziecku tych warunków rozwoju uczuciowego i umysłowego, które daje opieka matczyna. Zdajemy sobie sprawę z faktu, że podczas gdy normalne dwuletnie dziecko zna i mówi już około 10 wyrazów, w zakładzie dla niemowląt, przeciętnie trzyletnie dziecko tyle ich nie zna. Są zakłady, w których dzieci dwuletnie nie mówią prawie żadnego słowa, także najinteligentniejsze z nich wymawiają zaledwie kilka wyrazów. Z zakładów wychodzą dzieci uczuciowo mało rozwinięte. Mówi przysłowie, że matka 100 razy na dzień płacze i 101 razy się śmieje. Każdy uśmiech i płacz dziecka to ją cieszy, to ją smuci. Każdy nowy ruch, nowy wyraz ileż radości jej przynosi. Dziecko widzi jej radość, cieszy się razem z nią i powtarza ten nowy ruch, czy wyraz, stąd opanowuje go i może sobie przyswajać dalsze ruchy i wyrazy. W żłóbku niemowlę stosunkowo mało się śmieje, a nawet rzadziej płacze, o ile nie jest bardzo chore i cierpiące. W zakładzie dziecko jest obojętne i bierne. Nawet zabawka tak go nie cieszy. Ten konik z drzewa nie jest dla niego tem, czem jest dla innych chłopców. W ogródku otoczonym wysokiemi drzewami nie widzi dziecko żywego konia, więc i zabawka jest dlań martwa; to nie zwierzę, które ciągnie, parska, galopuje, to deseczka kolorowa — nic więcej. Nawet maleńkie dziecko, aby się mogło rozwijać i stawać się mędrsze z dnia na dzień, musi mieć życie naokoło siebie, a nie mury szpitalne, żłóbkowe.

W zwykłych warunkach rozwiją się dziecko przez naśladownictwo starszych, naśladuje gesty, słowa, miny, prze-

dewszystkiem czynności osób starszych. Dziecko w żłóbku widzi głównie rówieśników. Ich zabawa, o ile wogóle się odbywa, niewiele odbiega od jego zabaw, zresztą z konieczności trzeba ją ograniczać. Tam gdzie jest 30 lub więcej maleńkich dzieci w sali, trudno dać jakiekolwiek zabawki kanciaste; kijek, ołówek już stanowią niebezpieczeństwo. Jak bowiem ustrzec, żeby dzieci sobie przypadkowo oczu tem nie skaleczyły, jak przewidzieć ruchy trzydziestu pędraków i zapobiec ewentualnym szkodliwym ruchom?

Obok matki jest i może być dziecko znacznie swobodniejsze i przedewszystkiem ma wzór, który choć niezdarnie, lecz prawie ciągle naśladuje, a tem samem wciąż pracuje, wciąż do czegoś dąży. Dziecko wychowane przez matkę ma kogoś, do którego może się rzeczywiście przywiązać uczuciowo. A w zakładzie całe wychowanie jest, że tak powiem, rozkawałkowane. Tu dzieci roczne, w tamtej sali dwuletnie, dalej trzy- do pięcioletnie, w innym zakładzie dzieci od sześciu lat, w jeszcze innym dziesięcio- czy dwunastoletnie, przechodzą one z zakładu do zakładu, znajdują się wśród coraz to innych dzieci i wychowawców. Do kogo dziecko w tych warunkach ma się przywiązać, komu ufać? Te dzieci muszą wyrastać ubogie duchowo. Nikt ich nie kocha prawdziwie, ani one nikogo rzeczywiście nie kochają, nikomu nie są niezbędne, potrzebne do szczęścia.

A i matka nieślubna oddzielona od swego dziecka ubożeje duchowo. Dla dziecka byłaby wróciła na uczciwą drogę, cóż kiedy musiała je porzucić! Obcy ludzie zbierają spojrzenia jej dziecka, jego uśmiechy, do obcych wyciąga rączki. Ona jest sama, opuszczona, nieszczęśliwa. Nic już swemu dziecku nie pomoże, czy będzie uczciwą, czy nieuczciwą kobietą — i dalej grzęźnie w błocie moralnem i może stamtąd już nie wyjdzie.

Opowiadał mi ktoś, że w czasie wojny w Bolszewji był w ostatniej nędzy i chciał iść kraść dla swej rodziny. Odmyślił się jednakże. A dlaczego nie kradł? „Mam dzieci", mówi, „nie chciałem, by miały ojca złodzieja".

To, że nie wolno zabierać matce dziecka i dziecku matki, zrozumiano w wielu krajach już dawno. Na Węgrzech np. oddaje się matkę nieślubną razem z dzieckiem do obcych rodzin na wieś, daleko od swoich, aby w nowem środowisku łatwiej było matce rozpocząć nowe życie. W Anglji, o ile nie uda się umieścić dziecka razem z matką, oddaje się (np. w Tow. dra. Barnarda) dziecko do jednej rodziny, a dla matki wyszukuje się u innej rodziny w pobliżu dziecka posadę, np. służącej czy t. p. Rodziny, przymujące tak matkę jak i dziecko, są powiadomione o wszystkiem i pozwalają matce spędzić każdą wolną godzinę u swego dziecka.

Czy nie dałoby się wprowadzić tych metod w Polsce, bez zakładania specjalnego schroniska dla matek z dziećmi? Otóż dla rozwinięcia tych metod potrzebny jest właśnie dom dla matek z dziećmi. Niekażdą matkę i niekażde dziecko można odrazu oddać do obcej rodziny, czasami jedno i drugie musi przejść kwarantannę, trzeba wyleczyć jedno i drugie. W każdym wypadku trzeba poznać matkę i dziecko i wyszukać dla umieszczenia ich odpowiednie rodziny. Nieraz dopiero przez pobyt w schronisku ze swem dzieckiem, matka się do niego przywiązuje i potem gotowa ponieść jak największe ofiary, poczynić jak największe wysiłki, by się z niem nie rozstać. Czasami udaje się komitetom zadzierzgnąć na nowo kontakt między matką a jej własną rodziną, uzyskać dla niej przebaczenie i przyjęcie znów do rodziny. Wyjątkowo udaje się też nakłonić ojca nieślubnego do zawarcia ślubu z matką swego dziecka. Niejedną matkę można w schronisku nauczyć pracy zarobkowej, np. krawiecczyzny, która umożliwiłaby jej zatrzymać dziecko u siebie.

Za umieszczeniem niemowląt razem z matkami przemawia właśnie i ten wzgląd, że nietylko nie podwaja się przytem ciężaru dla społeczeństwa, lecz przeciwnie, zmniejsza się ten koszt dosłownie kilkakrotnie, gdyż zamiast utrzymywać dziecko podrzucone przez 14 lat i więcej, utrzymuje się dziecko i wspomaga matkę przez kilka miesięcy, a najwyżej 2 lata. Potem już matki przeważnie same w zupełności zarabiają na siebie i swe dzieci.

Takie rozwiązanie sprawy dyktuje nam więc i rozum i serce, takiego czynu domaga się od nas Chrystus, który nie pozwolił rzucać kamienia na jawnogrzesznicę, a czyż pozwoliłby odmówić dachu matce z niemowlęciem na ręce i zmusić ją tem samem do porzucenia swego dziecka?

Szczęsny Orłowski.

Organizacja władz w sprawach opieki nad ubogimi.

Pierwszą instancją w sprawach opieki nad ubogimi jest Związek wspierania ubogich. Rozróżniamy gminny Związek w. ubogich i dworski Związek w. ubogich, który w sprawach opieki stanowi taką samą jednostkę organizacyjną jak gminny Związek. W dworskim Związku właściciel obszaru dworskiego, lub ustanowiony przez starostę zastępca właściciela, jest ustawowym przedstawicielem dworskiego Związku w. ubogich.

Związek ubogich może dla ubogiego stanowić jużto Związek w. ubogich tymczasowego pobytu i wsparcia, albo Zwią-

zek w. ubogich miejsca pracy, ponoszący koszty leczenia pracownika, albo wreszcie Związek w. ubogich siedziby wsparcia ubogiego, zobowiązany do trwałego wspierania oraz ostatecznego ponoszenia kosztów tego wsparcia.

Związek w. ubogich w pierwszej instancji rozstrzyga, czy wsparcie jest potrzebne i ustawą uzasadnione, w jaki sposób ma być udzielone i w jakich rozmiarach.

Do Zarządu każdego Związku wchodzą członkowie, mający uprawnienie do wyborów w gminie. Winni oni urząd przyjąć i bezpłatnie go sprawować. Jedynie choroba, wiek ponad 60 lat, zajęcie zmuszające do częstych wyjazdów, sprawowanie innego publicznego urzędu, uprawniają do nieprzyjęcia wspomnianego urzędu.

W miastach, stanowiących własny powiat, n. p. w Poznaniu i Bydgoszczy, opiekę nad ubogimi sprawują Magistraty, deputacje i komisje. W skład deputacji w Poznaniu wchodzi trzech radców Magistratu oraz 27 naczelników tychże komisyj. (W Bydgoszczy 26 członków.) Do zakresu działalności deputacyj należą ogólniejsze sprawy dotyczące opieki, jak uchwalanie budżetu, udzielanie nadzwyczajnych zapomóg ubogim, rozstrzyganie uchwał komisyj w sprawach wątpliwych lub ważnych. Poszczególne komisje sprawują szczegółową opiekę w ramach zasad, uchwalonych przez deputację ubogich, a mianowicie komisja na wniosek opiekuna ubogich, noszącego tytuł „radcy ubogich", przyjmuje ubogiego na opiekę i udziela mu potrzebnych wsparć ustawowych w gotówce lub w naturze.

Tu wspomnieć należy, iż w myśl art. 77. pruskiej ustawy wykonawczej do kodeksu cywilnego, każda gmina musi mieć gminną radę sierót, która nadzoruje opiekę nad sierotami. W szczególności rada ta proponuje sądowi ustanowienie dla sieroty opiekuna i współdziała z sądem w nadzorze nad opieką. Rada sierót dba o fizyczne i moralne dobro takich dzieci i jeżeli zauważy wykroczenie w tej mierze ze strony rodziców czy wychowawców, wówczas stawia sądowi odpowiednie wnioski.

Drugą instancję stanowi dla gmin wiejskich oraz dla miast, liczących poniżej 10.000 ubogich, Wydział powiatowy, powiatu, w obrębie którego ubogi przebywa. Dla ubogiego, wspomniana druga instancja, jest zarazem ostatnią, podczas gdy według uchwały Najwyższego Trybunału Administracyjnego w Warszawie z dn. 21. 10. 1924 r. Związkom w. ubogich, od uchwały Wydziału powiatowego, przysługuje prawo odwołania do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego (obecnie do Izby wojewódzkiej, o czem mowa poniżej).

W szczególności Wydział powiatowy w drugiej instancji ma następujące kompetencje: 1) rozstrzyga o udzieleniu

wsparcia, 2) uchwala o obowiązku utrzymania ubogich przez osoby trzecie do tego zobowiązane, 3) uchwala o przymuszeniu do pracy, oraz 4) o statucie dla rozparcelowanego obszaru dworskiego, wreszcie 5) wykonuje rozjemstwa między związkami w sprawie wspierania ubogiego.

Wojewódzki Sąd Administracyjny stanowi drugą instancję apelacyjną dla ubogiego, przebywającego w gminie, liczącej ponad 10.000 mieszkańców (gmin takich w Województwie poznańskiem jest 7, w pomorskiem także 7). W tym charakterze postępowanie Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego jest uchwałowem, wykonywanem na podstawie akt. Następnie Woj. Sąd Administracyjny jest pierwszą instancją w sprawach spornych między Związkiem w. ubogich. Rozstrzyga on spory Związków w sprawie wspierania, zwrotów wsparć, przejęcia ubogiego i ponoszenia ciężarów opieki na rozparcelowanym obszarze dworskim.

Wspomniane apelacje, jak również odwołania gmin na orzeczenie Wydziału powiatowego w sprawie wspierania ubogiego, wykonują obecnie Izby wojewódzkie, a przy Wojewódzkich Sądach Administracyjnych zostało orzecznictwo sporne.

Drugą instancję dla sporów między Związkami stanowi Najwyższy Trybunał Administracyjny w Warszawie.

Nadmienić należy, że wszelkie zażalenia powinny być wnoszone we właściwym terminie, przeważnie w ciągu 14 dni od rozstrzygnięcia pierwszej instancji.

Henri Dunant twórca Czerwonego Krzyża.

W roku 1859 walczą Francuzi i Sardyńczycy przeciw Austrji. 24 czerwca przychodzi do bitwy pod Solferino w Lombardji. 300 000 żołnierzy zwarło się w śmiertelnym boju. Po piętnastogodzinnej walce przeszło 40 000 trupów zaściela pole bitwy.

Przygodnym widzem tego mordu masowego jest Dunant, jako turysta. Człowiek wielkiego serca, od młodości wychowany w religijnej atmosferze życia domowego, już jako chłopiec osiemnastoletni odwiedza chorych i biednych, nauczony przykładem rodziców, że największe zadowolenie przynosi człowiekowi ofiarna miłość bliźniego. — Wrażenia jakich doznał, odwiedzając ludzi najbardziej opuszczonych, skreśla temi słowami: „Tam poznałem oko w oko nieszczęście i nędzę, w ciemnych uliczkach, w mieszkaniach, podobnych raczej do lochów, u ludzi, których jedyną własnością był łańcuch niewymownych cierpień, którzy nie zaznali miłości ani dobroci, którzy dowiedzieli się o istnieniu serca ludzkiego wtedy dopiero, gdy ich własne rozdarło się bólem. Wtedy

uświadomiłem sobie poraz pierwszy, że człowiek pojedyńczy bezwładnym jest wobec przeogromnej mocy nieszczęścia, i że cała ludzkość musi stanąć do walki z tą zmorą, by móc pomóc choć w części".

Świetlane postacie kobiet humanitarnych stają mu przed oczami, by stać się jego wzorem: poetka amerykańska Beecher-Stowe, która opisując w „Chacie Wuja Toma", nieludzkie cierpienia niewolników, przyczyniła się do zachwiania podstaw niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych; Elżbieta Fry, „Anioł więzień" w Anglji oraz samarytanka, Angielka Florence Nigthingale. Organizuje więc Dunant natychmiast po bitwie pomoc rannym, zachęcając ludność okoliczną do akcji ratowniczej. Tragiczne sceny, jakich był świadkiem, opisał później w książce p. t.: „Un Souvenir de Solferino". (Wyd. w Genewie, 1862 r.) Nie zadowala się jednakże Dunant opisem cierpień rannych, rzuca w książce swej plan organizacji pomocy rannym. Proponuje on, by we wszystkich krajach utworzono związki, których zadaniem będzie przygotowywanie sanitarjuszy, szpitali i środków żywnościowych, na wypadek wojny, a dalej wprowadza zupełnie nową w owych czasach myśl, o neutralności rannych, sanitarjuszy i lekarzy.

Głos, tak wiekiego przyjaciela ludzkości, nie został bez echa. Przeprowadzeniem projektów Dunanta zajęło się Towarzystwo Pomocy Społecznej w rodzinnem jego mieście, w Genewie. Komisja, złożona z pięciu obywateli genewskich, między nimi Dunant, zwołuje Międzynarodowy Kongres Sanitarny do Genewy, na 26—29 października 1863 roku. Na Kongresie tym omawiano środki, jakiemi należy pomóc służbie sanitarnej na polu bitwy. — Niespełna w rok później, bo od 18—22 sierpnia 1864 roku, zbiera się I. Genewska Konwencja. Sam fakt, że biorą w niej udział przedstawiciele 25 państw dowodzi, że idea Dunanta została przez świat kulturalny usankcjonowaną. Wszyscy uczestnicy konwencji uznali, że państwowa opieka nad rannymi nie wystarcza, że należy ją rozszerzyć dobrowolną akcją ludności. Zachęcano do tworzenia związków, a na internacjonalne ich godło obrano czerwony krzyż na białem polu, chcąc dać wyraz czci dla zasług Szwajcarji; godło to jest bowiem herbem Szwajcarji, jedynie barwy zostały odwrócone.

Fundament „Czerwonego Krzyża" został już położony. II. Genewska Konwencja w roku 1906 przynosi już tylko formalne zatwierdzenie neutralności całego personelu sanitarnego, przez wszystkie państwa, biorące w niej udział.

Ofiarna działalność Henryka Dunant, oparta na prawdziwej miłości bliźniego, wydała jedno z największych i najszlachetniejszych dzieł współpracy narodów. Myśl raz rzucona i pielęgnowana dała obfity plon. Liga Czerwonych Krzyży,

organizacja, działająca w czasie pokoju, w kierunku niesienia pomocy cierpiącym, zwalczania chorób i zaraz, a dalej, międzynarodowa liga akcji ratowniczej niesienia pomocy ludziom, dotkniętym nędzą wskutek kataklizmów przyrody, czyż nie są one dalszym wynikiem idei, rzuconej przez Dunanta? Trudno wiedzieć, czy twórca tej myśli zdawał sobie sprawę z tego, jak szerokie kręgi zatoczy akcja przez niego rozpoczęta.

A Dunant sam, jakie są dalsze koleje jego życia? Czy można choć na chwilę przypuścić, biorąc rzecz logicznie, żeby człowiekowi, który dla swej humanitarnej idei poświęcił życie całe, zbywało na niezbędnych środkach do życia? A jednak Dunant u schyłku swego życia jest nędzarzem, żyje w najgorszej biedzie, chory, pozbawiony ostatniego grosza, gdyż wszystko poświęcił na cele organizacji, którą stworzył, szuka schronienia w Alpenzell, nad jeziorem Bodeńskiem. I byłby tam zmarł Dunant w zapomnieniu, gdyby nie dwaj dziennikarze szwajcarscy, którzy rzucili w świat apel o poprawę bytu wielkiego dobroczyńcy ludzkości. Tym sposobem doczekał się Dunant w ostatnich latach życia nagrody Nobla, a Papież Leon XIII przesłał mu swój wizerunek ze słowami: „Fiat pax in virtute tua Deus“, z własnoręcznym podpisem.

Umarł Dunant 30. października 1910 r. Ciało jego spalono, był bowiem członkiem kościoła reformowanego, a popioły umieszczono na cmentarzu centralnym w Zurychu. Obecnie Nowa Gazeta Zurychska z 8 maja 1928 roku, w stuletnią rocznicę jego urodzin, podała myśl zbudowania grobowca swemu wybitnemu obywatelowi. Zapewne grób Henryka Dunanta stanie się celem wycieczek tych, którzy będą chcieli dać dowód hołdu tak wybitnemu działaczowi społecznemu.

I. K.

Policja w sprawach ubogich.

Władzami policyjnemi w miastach są burmistrzowie wzgl. prezydenci miast, a po wsiach komisarze obwodowi. Władze te powołane są w dziedzinie opieki społecznej do urzędowania pod kątem widzenia dobra ogółu, tj. w pieczy o bezpieczeństwo, porządek, moralność i zdrowie.

W szczególności w tym kierunku policja spełnia rolę pomocniczą, pomagając Związkom w. ubogich w stwierdzeniu stosunków familijnych i materjalnych ubogiego.

Działalność zapobiegawczą spełnia policja, gdy stosuje środki policyjne wobec marnotrawców, nierobów, pijaków i żebraków. W szczególności Urząd policyjny w myśl § 361 poz. 10. kodeksu karnego wzywa niedbałego żywiciela

i przedstawia mu jego obowiązek żywienia rodziny. Jeżeli napomnienia policji nie skutkują, wówczas może ona postawić wniosek do Władzy administracyjnej wzgl. sądowej o odpowiednie postępowanie wobec niedbałego żywiciela, np. odesłanie do przymusowych robót do Bojanowa.

Pijaństwo zwalcza policja w ten sposób, że wzywa pijaka do zaprzestania picia, a gdy się nie poprawia nakłada na niego kary i wciąga na listę nałogowych pijaków, listę tę przesyła restauratorom, którym takim osobnikom nie wolno podawać trunku. Nadmienia się, że lecznica dla alkoholików, dokąd może pijak być odesłany na zarządzenie Władzy administracyjnej, znajduje się w Gościejewie pod Obornikami.

Dalej policja zwalcza żebractwo, przekazując żebraków i włóczęgów sądom do ukarania. Policja działa wkraczająco w sprawach ubogich, przekazując lub wskazując Związkowi w. ubogich wsparcie koniecznie potrzebującego go ubogiego.

Inspekcyjną rolę spełnia Władza policyjna nadzorując opieką nad dziećmi oddanemi rodzinom na wychowanie, dalej czuwając nad osobnikami, oddanymi do Zakładu przymusowej pracy oraz nad młodzieżą, umieszczoną w zapobiegawczym zakładzie wychowawczym. A ma to miejsce mianowicie wtedy, gdy wspomniani osobnicy przebywają na urlopie, danym im przez Zakład.

Dalej urząd policyjny udziela pozwolenia na miejscowe zbiórki domowe. Zezwolenia na publiczne zbiórki uliczne, urządzane w jakiejkolwiek miejscowości na obszarze Województwa, udziela Wojewoda.

Urzędy policyjne powołane są do wydawania świadectw ubóstwa dla celów procesowych. Na podstawie takiego świadectwa, sąd może przyznać ubogiemu procesowe prawo ubogich. Polega ono na udzieleniu bezpłatnej pomocy urzędnika sądowego, odnośnie do napisania wniosku do Sądu oraz na przydzielenie ubogiemu, w czasie procesu bezpłatnego obrońcy prawnego. W razie odwołania się do wyższej instancji, potrzebne jest nowe świadectwo ubóstwa. Również ubodzy cudzoziemcy mogą korzystać z prawa ubogich, jeżeli w tej mierze zabezpieczona jest wzajemność państwa cudzoziemskiego. Taką wzajemność w tej sprawie zabezpieczają: wolne miasto Gdańsk, Austrja i Czechosłowacja.

Konstytucyjne państwo nowoczesne znamionuje to, że rządzi się ono ustawami, które obejmują coraz inne dziedziny życia, są więc liczne.

Jeśli prawego obywatela obowiązkiem jest słuchać ustaw, to musi on je przedewszystkiem znać. Ta znajomość ustaw, dotyczących opieki społecznej nie jest dostępną ubogim, którzy mogą korzystać z nich, lecz z powodu trudności osobi-

stych i rzeczowych, całokształtu wspomnianych, licznych ustaw ogarnąć nie mogą. Mogą i powinni z ustawami opiekuńczemi zaznajomić się ci, którzy chcą być prawdziwymi obrońcami ubogich.

Z ŻYCIA ZWIĄZKU.

Związek Towarzystw Dobroczynności „Caritas" u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Czas wakacyjny doznał w tym roku w grodzie Przemysława niezwykłej przerwy. Przybył do Poznania pod koniec lipca Pan Prezydent Ignacy Mościcki, reprezentujący najwyższy majestat Rzeczypospolitej Polskiej w towarzystwie Dostojnej Małżonki i świty. Miasto przybrało odświętne szaty, ruch na ulicach ożywił się ogromnie, ucichły waśnie polityczne, gdyż ogół obywatelstwa pragnął okazać swoją miłość do wyzwolonej ojczyzny i cześć dla Głowy państwa. Wszystkie poważniejsze organizacje pośpieszyły na zamek, by przedstawić swój dorobek pracy i prosić o życzliwość i poparcie.

Sprawy dobroczynne odgrywają w państwie powojennem wielką rolę. Słuszną więc było rzeczą, że poprosił o audjencję także Związek Towarzystw Dobroczynności „Caritas", który reprezentuje całokształt dobroczynności katolickiej na terenie archidiecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej.

W czasie audjencji dyrektor Związku podał następujący pogląd na stan akcji charytatywnej:

Panie Prezydencie!

Spotyka mnie najwyższy zaszczyt, że mogę imieniem Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas", jego oddziału na miasto Poznań oraz najpoważniejszych organizacyj charytatywnych powitać Pana Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Ruch charytatywny na tutejszym terenie zawdzięcza swoje powstanie wielkiemu Jałmużnikowi św. Wincentemu à Paulo.

Pierwsza konferencja męska powstała w r. 1840. Ilość konferencyj wynosi 25, które posiadają 418 członków czynnych oraz 772 wspierających. Pod opieką konferencyj jest 55 rodzin oraz 364 osób samotnych. Wartość udzielonych wsparć wynosiła w ostatnim roku sprawozdawczym 37 998.93 zł.

Pierwsza konferencja Towarzystwa Pań Miłosierdzia powstała w r. 1853. Początkowy rozwój był powolny. W r. 1907 było konferencyj 15, które powołały do życia Radę Wyż-

szą. Obecnie liczba konferencyj wynosi 107, liczba członków 9638, w tem 1866 czynnych, liczba wspieranych osób 17 100. Towarzystwo zebrało w ostatnim roku sprawozdawczym 403 000.— zł gotówki oraz dary w naturaljach wartości 92 000.— zł. Konferencje Towarzystwa utrzymują 13 ochronek, wspierają 22 ochronki, utrzymują 2 żłobki, wspierają 4 sierocińce, utrzymują jadłodajnie oraz opiekują się młodzieżą zaniedbaną i opuszczoną.

Opiekę nad dziećmi sprawują dwa towarzystwa, mianowicie: „Stella", Towarzystwo Kolonij Wakacyjnych oraz Towarzystwo Opieki nad dziećmi katolickiemi. Pierwsze z nich wysyła corocznie wątłe dzieci z miasta Poznania na kolonje wakacyjne na prowincję, do kolonji nadmorskiej w Gdyni, do zakładów leczniczo-solankowych oraz do własnej stacji sanitarnej w Kobylnicy pod Poznaniem. W ubiegłym roku zdołano wysłać 1118 dzieci.

Towarzystwo Opieki nad dziećmi katolickiemi sprawuje opiekę prawną i moralną nad sierotami i dziećmi nielegalnemi w 1163 wypadkach. Dzieci umieszcza się w zakładach opiekuńczych wzgl. u rodzin prywatnych. Osobne wizytatorki badają od czasu do czasu stan fizyczny, umysłowy i moralny dzieci.

Opiekę nad kobietami sprawują również 2 organizacje: Katolickie Towarzystwo Ochrony Kobiet oraz „Przystań", Dom pracy dla dziewcząt bezdomnych. Pierwsza z nich prowadzi misję dworcową, ma własne schronisko i społeczne biuro pośrednictwa pracy dla kobiet w podróży i szukających pracy, prowadzi internat dla uboższej a kształcącej się młodzieży żeńskiej, oraz pokoje gościnne dla pań przejezdnych. Opiekę w różnej formie otrzymało 12 030 osób.

„Przystań" powstała przed niedawnym czasem na skutek zaniku moralności w czasach powojennych. Towarzystwo stworzyło zakład dla dziewcząt upadłych na razie na 20 miejsc dla braku większych funduszów, pozatem opiekuje się kobietami podupadłemi w szpitalu, więzieniu i w klinice dla położnic.

W czasie dewaluacji, t. j. w okresie największej nędzy gospodarczej, powstał Komitet Tanich Kuchen z inicjatywy śp. Kardynała-Prymasa Dalbora. W ubiegłym roku Komitet prowadził 12 kuchen kotłowych dla bezrobotnych fizycznych, ponadto osobną kuchnię dla zubożałej inteligencji oraz dla zubożałej młodzieży kształcącej się i dla bezrobotnych umysłowych. Porcyj wydano ogółem 960 000, rozchód wynosił 303 266.98 zł.

Wszystkie wymienione organizacje złączone są w Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas", który ponadto zalicza w poczet swoich członków zakłady charytatywne. Związek służy im przez:

1. swoją bibljotekę,
2. swoje czasopismo pod nazwą „Przewodnik Miłosierdzia“,
3. przez swoje wydawnictwa,
4. konferencje, zjazdy, kursy,
5. wizytacje, informacje i instrukcje.

Wszystkie organizacje zatrzymują pełną autonomję.

Związek prowadzi opiekę nad dziećmi kresowemi i repatrjowanemi, ofiarami wojny, które przybyły do Wielkopolski w ilości 2 i pół tysiąca. Dzieci te wróciły częściowo do rodziny, częściowo przeszły pod opiekę innych towarzystw. Reszta przebywa w zakładach i u rodzin. Związek stara się zapewnić dzieciom przy poparciu władz państwowych wyszkolenie zawodowe, przeważnie w rzemiośle.

W mieście Poznaniu Związek powołał swój oddział pod nazwą: Poznański Okręg „Caritas“, który zorganizował na swoim terenie systematycznie prywatną opiekę nad ubogimi i walkę z żebractwem za pomocą bonów dobroczynnych, drwalni, czyli miejsca pracy, wywiadowni, tabliczek jałmużniczych, kont zapomogowych. Poza tem zorganizował poradnię bezpłatną, szatnię i pracownię. Obecnie w myśl zasad dobroczynności katolickiej dąży do niesienia coraz intensywniejszej pomocy dla osób szukających oparcia moralnego i to przez organizowanie pomocy charytatywnej w każdej parafji w Wydziałach Parafjalnych „Caritas“. W ubiegłym roku Poznański Okręg „Caritas“ prowadził agendę Wojewódzkiego Komitetu Niesienia Pomocy Powodzianom w Małopolsce.

Oto krótki pogląd na stan naszych wysiłków na polu pracy charytatywnej, podejmowanych z pobudek czystych i bezinteresownych dla dobra naszej braci cierpiącej, a pośrednio dla dobra państwa i Kościoła. Pan Prezydent raczy przyjąć zapewnienie, że zamierzamy wytrwać na posterunku. Ośmielamy się prosić o pobłażliwą wyrozumiałość dla braków naszej pracy oraz o życzliwość i pomoc, skoro o nią prosić będziemy.

Pan Prezydent dał wyraz swemu zadowoleniu, że mógł się od razu zaznajomić z całokształtem ruchu. Informował się dalej o stosunku władz rządowych i samorządowych do ruchu oraz o stanie ofiarności społeczeństwa.

Następnie wypowiedział się z uznaniem, że tutejsze organizacje charytatywne wytworzyły swój Związek, co umożliwia osiągnięcie pewnych wspólnych cechów. Z najlepszemi życzeniami w przyszłej pracy pożegnał przedstawicieli ruchu charytatywnego.

Bezpośredni udział w pracy dobroczynnej bierze małżonka p. Prezydenta. Z swej strony przyjęła na audjencji nie-

mal wszystkie poważniejsze organizacje i zwiedziła kilka placówek, pomiędzy innemi siedzibę Kat. Towarzystwa Ochrony Kobiet, gdzie Dostojnego gościa powitała wspólnie z członkami zarządu p. starościna Kłosowa, przedstawiając po krótce dzieje Towarzystwa oraz wyniki pracy. P. Prezydentowa dała wyraz szczerego uznania wobec dokonanego dzieła.

Z RUCHU CHARYTATYWNEGO.

Kolonje letnie Związku Obrony Kresów Zachodnich.

Zarząd Z. O. K. Z., pragnąc zaznajomić społeczeństwo ze znaczeniem Kolonij letnich, ogłosił sprawozdanie z działalności i rezultatów pracy tychże Kolonij, za czas od 1923 do 1928 roku.

Cel akcji Z. O. K. Z. około tworzenia kolonij letnich jest narodowościowy, nie zaś wyłącznie charytatywny, chodzi bowiem o uchronienie od zniemczenia dzieci polskich z Niemiec, Gdańska i Górnego Śląska. Brak szkolnictwa polskiego wpływa ujemnie na rozwój polskości wśród mieszkańców terytorjów, poddanych wpływom niemieckim. Obok tego kontrakcja ze strony naszych odwiecznych wrogów, popierana znacznemi funduszami, niszczy wszystko co polskie, a krzewi zaufanie i wiarę w to co germańskie. Z. O. K. Z. zdając sobie sprawę z grożącego nam niebezpieczeństwa germanizowania masowego naszych dzieci polskich, zajmuje się już od pięciu lat sprowadzaniem dzieci z środowisk niemieckich i umieszczaniem ich w miesiącu wakacyj letnich w Polsce.

Pomimo wszystkich przeszkód ze strony Niemiec i utrudnień, spowodowanych niezrozumieniem intencji Kolonij letnich przez społeczeństwo, akcja Kolonij letnich może poszczycić się wciąż wzrastającą liczbą dzieci przyjezdnych. Gdy bowiem w roku 1923 przyjechało 436 dzieci, w roku 1925 daje się zauważyć poważny skok wzwyż, bo przybywa 2.360 dzieci, w roku 1927 zaś zaznacza się olbrzymi sukces, było bowiem 9.411 dzieci.

Pierwsze doświadczenia co do usposobienia i charakteru dzieci były następujące: dzieci z Górnego Śląska, wychowane w szkole polskiej, odróżniały się od dzieci, uczęszczających do szkoły niemieckiej, nietylko szerszem uświadomieniem narodowem, lecz charakterem, wychowaniem, stopniem rozwoju umysłowego i moralnością. A dalej zauważono, że dzieci, które przybyły pierwszy raz do kraju są nieufne, a pozbawione możności obcowania z rówieśnikami, nudzą się i chciałyby wracać do domu. Wynika więc stąd, że należy umieszczać dzieci w kolonjach zbiorowych. Biorąc pod uwagę, że dzieci tylko miesiąc spędzają w kraju, że jestto okres za krótki, by uczyć je systematycznie o Polsce, należy rozbudzać uświadomienie narodowe raczej drogą

uczuciową. Wielki wreszcie nacisk położyć należy na dobre warunki materjalne na kolonji, by dzieci po powrocie do Niemiec opowiadały, że im na niczem nie zbywało. Każda bowiem akcja narodowościowa będzie bezcelowa, jeżeli nie będzie oparta na dobrych warunkach materjalnych, wobec wielkiego zmaterjalizowania dzieci, które z Niemiec przyjeżdżają.

Organizacja akcji przedstawiała się w ten sposób: Na zlecenie Zarządu Głównego Z. O. K. Z. powstał Centralny Komitet Przyjęcia Dzieci Polskich z Niemiec, Gdańska i Górnego Śląska, z siedzibą w Warszawie. Organizacją t. zw. punktu centralnego oraz kierownictwem przyjęcia dzieci zajmował się specjalny referat kolonij letnich w Z. O. K. Z. Wychowawcami na kolonjach były osoby kwalifikowane, z praktyką pedagogiczną i tylko te, które przeszły kurs instrukcyjny urządzony przez Zarząd kolonij letnich.

System wychowawczy na kolonjach ujednostajniony był regulaminem. Wytyczne regulaminu skupiały się około wskazań co do odżywiania, higjeny i wychowania, przyczem kładziono nacisk na odmawianie pacierza w języku ojczystym i na naukę pieśni polskich.

Co do rodzajów kolonij, to były ich trzy: płatne, półpłatne i bezpłatne. Za płatne uważa się te, w których miejsca opłacał naczelny Związek ze swych funduszów. Miejscami bezpłatnemi są te, które płacono z funduszów miejscowych, z gotówki, która nie została zapisana w książkach rachunkowych Z. O. K. Z. Koszty miejsc półpłatnych pokrywano częściowo z kasy centralnej Z. O. K. Z., częściowo przez społeczeństwo miejscowe.

Prócz tego rozróżnia się w organizacji kolonij letnich t. zw. punkty przesyłkowe i centralne. Były trzy punkty centralne, Poznań, Katowice i Warszawa. Punkty w Katowicach i w Poznaniu miały charakter przesyłkowy (przeżywienie), Warszawa, a w pewnej mierze i Poznań, był punktem przyjmującym t. zn. że bezpośrednio stąd młodzież rozjeżdżała się na kolonje. Na punktach centralnych poddawano dzieci kolejno: kontroli lekarskiej i rejestracji, a następnie segregowano dzieci na grupy wyjazdowe. Organizacja czuwała nad tem, żeby wszystkie dzieci, o ile możności, wyjechały do wieczora w dniu przyjazdu na kolonje. W wypadkach, w których było to niemożliwe, dzieci nocowały w sypialniach, urządzonych przez Polski Czerwony Krzyż.

O rezultatach kolonij powiedzieć można, że są one nadzwyczaj cenne, zważywszy, że dzieci przyjeżdżające z Niemiec często nie mówią po polsku, bywają niechętnie usposobione do Polski a opuszczają kraj ojczysty z pieśnią polską na ustach i proszą, aby mogły w to samo miejsce wrócić za rok. Kolonje są jednym z najważniejszych czynników urabiania młodych pokoleń polskich na terenach mniejszościowych do walki z germanizmem.

Sprawozdanie z tegorocznego Walnego Zebrania niemieckiego „Caritasverband".

Celem obrad tegorocznego Walnego Zebrania niemieckiego „Caritasverband" były sprawy zdrowotności i opieki nad chorymi. Na pierwszy dzień wybrano tematy, dotyczące współpracy opieki społecznej z dobroczynnością prywatną, w drugim zaś dniu obradowano nad zadaniami opieki nad dzieckiem i nad wyszkoleniem pomocnic w tej dziedzinie.

Na miejsce obrad przeznaczono Drezno. Wśród licznie zebranych obecni byli przedstawiciele rządu, co dowodzi zainteresowania ze strony sfer rządowych, dalej burmistrzowie i prezydenci miast, co znów wskazuje na współpracę organów miejskich z dobroczynością prywatną, wreszcie liczni przedstawiciele wysokiego duchowieństwa, świata medycznego, związków i stowarzyszeń społecznych oraz inteligencji, w osobach zarówno kobiet jak i mężczyzn, którzy nie zostawiają akcji dobroczynnej wyłącznie kobietom, lecz sami współpracują w rozstrzyganiu aktualnych kwestyj.

Pierwszy referat na temat spraw zdrowotności w pojęciu praw ubezpieczenia społecznego a opieki społecznej wygłosił nadradca zdrowia Dr. Bauer, radca Ministerstwa zdrowia. Wykazał on prawne stanowisko publicznej opieki społeznej i jak ta ostatnia uzupełnia działalność rozmaitych ubezpieczeń; dalej wskazywał na korzyści wynikające z tak bardzo pożądanej współpracy wszelkich organów stojących w służbie przestrzegania zdrowotności. O współpracy opieki społecznej z dobroczynnością prywatną, z punktu widzenia medycznego, mówił lekarz Dr. Vonessen, przedstawiciel zjednoczenia lekarzy komunalnych i szkolnych. Dowodził, jak konieczną jest systematyczna współpraca, którą poprzedzać winno jasne określenie celu i drogi. Jako najważniejszą dziedzinę dobroczynności prywatnej w sprawach zdrowotności uważa on zamkniętą opiekę, która winna się kierować zasadami nowoczesnej higjeny. Ten sam temat pod kątem widzenia pielęgniarki omawiała p. A Sandkühler, pielęgniarka powiatowa.

Na końcu pierwszego dnia obrad odbyła się uroczysta akademja, na której jedno z przemówień powitalnych wygłosił dyrektor ministerjalny Ritter. Organizacja nie jest duszą Caritasu, lecz jest silnym punktem oparcia dla jej władzy występowania w życiu publicznem. W państwie, w którem władza państwowa wypływa z większości głosów wyborczych, łatwo giną zdolności i dobra wola jednostki, jeżeli ona nie połączy się z równomyślącemi, dążącemi do jednego celu pod wspólnym wodzem, który walczy dla tej samej idei. Odnosi się to do dobroczynności, a więc i do Caritasu. Ciągle daje się słyszeć głosy tych, którzy prawo bytu przypisują jedynie państwowej opiece społecznej a odmawiają samodzielności akcji dobroczynnej. Opieka społeczna jednakże wiązana jest miejscem i czasem, nędza i nieszczęście jednakże mogą człowieka spotkać w każdej godzinie i na każdem miejscu. Cóż stałoby się z człowiekiem, którego nieszczęście

spotyka zdala od urzędowego miejsca wsparcia, gdyby mu ofiarna dobroczynność prywatna nie przyszła dobrowolnie z pomocą, nie bacząc na prawa i przepisy? Pamiętamy przecież te niedawne czasy, kiedy państwo i komuny były tak zniszczone gospodarczo, że nie mogły już dotrzymywać swoich zobowiązań wobec dotkniętych nędzą i wtedy to wzywały do pomocy dobrowolną dobroczynność prywatną. To chciałbym stawić przed oczy tym wszystkim, którzy jedynie uznają państwową opiekę społeczną, a zwalczają prawo istnienia dobroczynności oraz pomoc, jaką jej udziela państwo. — Następnie wygłosił przemówienie X. prałat Meffert, na temat: „Katolicka akcja zapobiegawcza przeciwko chorobom w ciągu stuleci". Żywo i interesująco opisał działalność ochronną katolickiej Caritas, przeciwko szerzeniu się chorób, w czasach, kiedy nauka medycyny zaledwie zaczęła stawiać pierwsze kroki, a w szczególności higjena była zupełnie nieznanem pojęciem.

W drugim dniu obrad tematy wykładów były następujące: „Znaczenie ochrony kiełkującego życia dla zdrowotności społeczeństwa i ogólnej polityki ludnościowej" (Dr. med. Weltring, referent dla spraw zdrowotności niemieckiego „Caritasverband", Fryburg); „Eugenika a opieka społeczna" (Dr. Meyer, Fryburg); „Obecne problemy opieki nad chorem dzieckiem ze szczególnem uwzględnieniem zwalczania gruźlicy" (Dr. Gralka, lekarz naczelny Zakładu Elżbietanek, Kreuznach) i „Plan budowy instytutu dla spraw zdrowotności przez niemiecki „Caritasverband" w Kolonji (Dyrektor Caritasu van Acken, Berlin).

Dr. Weltring ganił w przemówieniu swojem dzisiejsze zapatrywania pozbawione odpowiedzialności co do godności i obowiązków macierzyństwa. — Dr. Mayer stwierdza, że oddawna już Caritas jak i opieka społeczna pracują nad tem, by zdobycze nauki na polu biologji dziedzicznej zastosować praktycznie w opiece nad dziećmi i młodocianymi. Koniecznem jest budzenie poczucia odpowiedzialności za przyszłe pokolenie i odrodzenie obyczajowe. — Szczegółowo omówił środki ochronne dla dziecka tuberkulicznego Dr. Gralka, dając szereg praktycznych wskazówek co do pielęgnacji i wychowania takich dzieci. — Jako ostatni mówca wystąpił dyrektor Caritasu van Acken, podając plan nowego katolickiego instytutu naukowego dla spraw zdrowotności. Obok kursów technicznych i specjalizacji w rozmaitych dziedzinach, umożliwi się osobom stojącym na kierowniczych stanowiskach akcji zdrowotności, dokształcenie. Równocześnie przy instytucie zostaną utworzone zakłady doświadczalne dla urządzeń i organizacji szpitalnicwa oraz praktyczna poradnia dla wszelkich spraw, dotyczących zdrowotności, która będzie duchowym ośrodkiem katolickich zakładów zdrowia. — W przemówieniu końcowem Dr. Lenné (Kolonja) odczytał uchwały zjazdu, przyjęte jednogłośnie, a odnoszące się do opieki duchownej w szpitalach i do współpracy wszystkich władz urzędowych i prywatnych w dziedzinie zdrowotności.

Sprawozdanie z działalności Polskiego Czerwonego Krzyża. Oddział Miasto Poznań za rok 1927.

Polski Czerwony Krzyż Oddział M. Poznań ogłosił swoje sprawozdanie za rok 1927, w którem łatwo dopatrzeć się można szeroko zakreślonej, efektywnej działalności.

Prezydent Rzeczypospolitej zapewnił P. C. K. ochronę prawno-ustawową (Dz. Ustaw R. P. nr. 79, z dnia 1. 9. 1927), to też organizacja ta uważa rok 1927, za rok przełomowy dla swego rozwoju.

P. C. K. starał się spełnić zadania przepisane mu przez Ligę Czerwonych Krzyży i władze wojskowe, poświęcił się więc pracy przygotowawczo-mobilizacyjnej na wypadek wojny, zajął się uświadamianiem szerszego ogółu o konieczności zbiorowego wysiłku w akcji ratownictwa przeciwgazowego, urządzając wykłady publiczne na ten temat i łączył się w tej pracy z władzami wojskowemi i miejskiemi.

Co do swych celów humanitarnych, rozpoczął P. C. K. działalność przygotowawczą do wzięcia udziału w Powszechnej Wystawie Krajowej w r. 1929, nietylko jako wystawca, lecz także jako opiekun młodzieży i wycieczek szkolnych. Inne placówki charytatywne, któremi zajmował się P. C. K., oddano władzom miejskim, tak, że Czerwony Krzyż miał możność skupić całą swoją działalność około najważniejszego swego celu, t. j. pracy przygotowawczo-mobilizacyjnej, jak wyżej wspomniano.

Na Walnem Zebraniu członków P. C. K. ukonstytuował się Komitet oraz prezydjum Komitetu i Zarządu. Prezesem Komitetu został p. prof. Dr. Gantkowski, prezesem Zarządu p. Ratajska Stanisława.

W ciągu roku odbył Komitet 4 posiedzenia, Zarząd 36 posiedzeń.

Komitet pracował w 10 sekcjach: 1. Sekcja Finansowa, 2. Sekcja Nadzwyczajnych dochodów, 3. Sekcja Propagandy, 4. Sekcja Werbunkowa, 5. Sekcja Gospodarcza, 6. Sekcja Puszek, 7. Sekcja Sanitarno-mobilizacyjna, 8. Sekcja Bibljoteczna, 9. Komisja Kół Młodzieży P. C. K., 10. Sekcja Pogotowia Ratunkowego.

Sekcja nadzwyczajnych dochodów miała czystego zysku 11.500,48 zł.

Sekcja werbunkowa zyskała członków dożywotnich 4, rzeczywistych 1332, wspierających 997. Czysty dochód sekcji w roku sprawozdawczym wynosił: 11.035,97 zł.

Sekcja gospodarcza zakupiła towarów za 10.443,84 zł. Otrzymano darów w wartości 83,40 zł., wydano towarów ze składnicy w wartości 4.740,99 zł. Wartość składnicy w dniu 31. XII. 1927 wynosi 4.860,17 zł.

Sekcja puszek zebrała 359,06 zł.

Sekcja sanitarno-mobilizacyjna współpracuje z Centralą P. C. K. w Warszawie. Rozpoczęła ona działać w kierunku przygotowania materjałów i szkolenia personelu sanitarnego. Zakupiono rozmaite materjały dla punktu żywnościowo-opatrunkowego, przewidzianego na dworcu poznańskim, oraz większą ilość brakujących sprzętów i materjałów. Przy pomocy organów wojskowych, zapewniono prawidłową konserwację zapasów. Co do szkolenia personelu sanitarnego, to dążył Oddział do zorganizowania pewnej ilości sanitarjuszy, potrzebnych w czasie wojny w kolumnach transportowych Czerwonego Krzyża oraz do wyszkolenia drużyn ratowniczych, których zadaniem jest niesienie pomocy ludności Poznania w razie lotniczo-gazowego napadu nieprzyjaciela. Oddział organizuje co pewien okres czasu kursa, których program obejmuje niesienie pomocy w nagłych wypadkach oraz zasady ratownictwa przeciwgazowego. Pracami przygotowawczemi Oddziału Poznańskiego Cz. Krz. dyrygują kierownicze organa Czerw. Krzyża, pozatem wynikają one z potrzeby niesienia pomocy społeczeństwu w chwilach niebezpieczeństwa. Dalsze wprowadzanie w czyn zakreślonych zadań zależy od ofiarności społeczeństwa, którego obowiązkiem jest zdać sobie sprawę z ogromu ważnych zadań, które czekają Czerwony Krzyż w razie wojny.

Sekcji bibljotecznej przybyło 149 dzieł ofiarowanych, z kwest 12 dzieł, a zakupiono 77 dzieł. Wszystkich dzieł posiada bibljoteka w sumie 787.

Komisji Oddziału Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża podlegały 2 koła, koło przy gimnazjum im. Bergera pod wezwaniem św. Kazimierza i koło przy seminarjum prywatnem żeńskiem im. Juljusza Słowackiego. Komisja Kół Mł. starała się wyrobić w młodzieży uczucia humanitarne przez wspieranie ubogich dzieci oraz współkolegów. Środkami były dochody z popisów muzycznych i t. d. W czasie wielkich wakacyj czynne były dwie kolonje: męska dla młodzieży szkół średnich w Puszczykowie i dla młodzieży żeńskiej szkół średnich w Bąblinie.

Sekcja pogotowia ratunkowego działała na terenie Targów Poznańskich. Tam też ma ona stałe pomieszczenie. Podczas Targów wezwano pogotowie 89 razy, przeważnie w lżejszych wypadkach. Pogotowie było również czynne w czasie Zjazdu Młodych Polek, udzielając pomocy w 70-ciu wypadkach; podczas Zjazdu uczestników Straży Pożarnej; w czasie Wystawy Gastronomicznej, Zlotu Sokołów i przy przejeździe dzieci polskich z Niemiec. Ogółem udzielono pomocy w 321 wypadkach.

Na końcu sprawozdania znajdujemy ogłoszenie rezultatu Wielkiego Tygodnia P. C. K. Oddziału Poznańskiego, z którego wynika, że czysty dochód wynosił 872,20 zł.

Tak pożytecznej i niezbędnej placówce życzymy, by w dalszym ciągu rozwijała swą działalność ku pożytkowi społeczeństwa w imię swoich szczytnych celów.

Sprawozdanie Zarządu Towarzystwa Pomocy Naukowej dla dziewcząt na Województwo Poznańskie za rok 1927.

Towarzystwo udzieliło pomocy 57 dziewczętom. Z tych 6 uczyło się na uniwersytecie, 12 w szkołach średnich, 8 w seminarjach nauczycielskich szkół powszechnych, 3 w wyższej szkole pielęgniarek, 2 w szkole gospodarstwa, 8 uczyło się ochroniarstwa, 8 książkowości, 7 krawiecczyzny, 4 modniarstwa i 3 muzyki.

Dla braku funduszy Dyrekcja odrzuciła wnioski 40 petentek.
Sprawozdanie kasowe stwierdza, że dochód wynosił 14.526,05 złotych, rozchód 11.340,92 złotych; remanent 3.185,13 złotych.

Kurs Służby Społecznej dla dziecka.

Roczny Państwowy Kurs Służby Społecznej dla Dziecka rozpoczyna się w Warszawie w połowie września.

Przyjmuje się kandydatów (ki) z ukończonemi 6 klasami szkoły średniej lub z równorzędnem wykształceniem. Pierwszeństwo przy przyjęciu mają kandydaci (ki) posiadający wykształcenie zawodowe (szkołę ogrodniczą, pielęgniarską, ochroniarską) albo praktykę w prywatnej lub urzędowej opiece społecznej.

Zgłoszenia przyjmuje Sekretarjat Kursu, Nowy Świat 19, m. 3 w Warszawie.

Na członków Związku zapisali się:

Ks. prob. Chocieszyński, Nietrzanowo 12.— zł, p. dr. Kazimierz Krotoski, Poznań 12.—, p. Zofja Krzyżanowska, Kraków 12.—, p. Szuman, Toruń 12.—, p. hr. Żółtowska, Czacz 12.—, ks. prob. Rademacher, Gołanice 12.—, ks. prob. Obarski, Kąkolewo 12.—, ks. prob. Pankowski, Wronki 12.—, ks. dziekan Szreybrowski, Gostyń 12.—, ks. dr. Taczak, Śrem 12.—, ks. prob. Nieradziński, Gozdowo 12.—, Tow. Pań Mił., Chełmno 12.—, Katolickie Koło Pań, Poznań 12.—, Tow. Pań Mił., Toruń 20.—, Tow. Pań Mił., Janówiec 20.—, Zakład dla sierot, Goździchowo 20.—, Tow. Pań Mił., Nowy Tomyśl 12.—, Tow. Pań Mił., Kobylnica 12.—, Tow. Pań Mił., Kartuzy 20.—, Tow. Pań Mił., Brzeziny Łódzkie 25.—, Dom sierot św. Wojciecha, Gniezno 12.—, Siostra Fabiolą, Leszno 15.—, Siostry Elżbietanki, Święcichowa 12.—, Zakład sierot, Choryń 12.—, Parafja Dłużyna 20.—, Parafja Śrem 20.—, Parafja Żydowo 20.—, Wydział Powiatowy, Mogilno 100.—, Wydział Powiatowy, Rawicz 100.—, Wydział Powiatowy, Wolsztyn 100.—, Powiatowa Kasa Komunalna, Oborniki 100.—, Powiatowa Kasa Komunalna, Gniezno 100.—.

Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.
Nakładem Związku Towarzystw Dobroczynności „CARITAS", T. z.